M/S »SZRON« wzywa pomocy

ZEGAR wskazywał godzinę 18.10, gdy radiotelegrafista jednego z radzieckich lotnisk polarnych odebrał alarmującą depeszę: Załoga M/s „Szron" prowadząca badania hydrograficzne na Morzu Wschodnio-Syberyjskim znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Sztorm o sile 10 stopni w skali Beauforta położył statek na burtę w odległości kilkudziesięciu metrów od kamienistej mierzei bezludnej wysepki. Uderzenia o skały rozdarły blachę kadłuba w kilku miejscach, nastąpiła awaria maszyn, kajuty zostały prawie całkowicie zatopione. Trzydziestu trzech ludzi wzywając od kilku godzin pomocy, rozpaczliwie walczy o życie.

C.d. na str. 4–5

PYTAJ-ODPOWIEMY

„Moje pytanie jest dziwne i być może nie ma na nie odpowiedzi — pisze Andrzej Kawka z Bytomia. — Chciałbym się dowiedzieć:

OD CZEGO POCHODZI NAZWA „KATOWICE"?

KATOWICE jako miasto są bardzo młode, liczą sobie dopiero 105 lat, gdyż prawa miejskie uzyskały w 1865 roku. Liczyły wówczas tylko 4 tys. mieszkańców. Jednakże historia tej miejscowości sięga końca szesnastego wieku.

Badaniem przeszłości Katowic zajmował się prof. dr Stanisław Rospond. W swoich pracach profesor starał się odpowiedzieć między innymi na pytanie: skąd pochodzi nazwa Katowic? Od kata, kota czy też może od innego wyrazu? Rozstrzygnięcie nie było proste, o czym świadczy fakt, iż początkowo prof. Rospond przyjął wersję wywodzącą nazwę Katowic od wyrazu „kot". Według tej wersji pierwotna nazwa miejscowości brzmiała „Kotowice", ale potem pod wpływem zapisów niemieckich „Kottowitz" zmieniła się na Katowice. Hipotezę tę potwierdzał fakt, że w czasie gdy założono miasto Katowice, znany był na Śląsku kowal nazwiskiem Kot, założyciel „kotowickiej kuźnicy". Dopiero później prof. Rospond, po przeprowadzeniu badań w oparciu o materiały archiwalne i porównawcze, doszedł do innych wniosków.

Wersja — jakoby nazwa Katowic pochodziła od nazwy niezbyt przyjemnego kiedyś zawodu kata — również odpadła.

Jak więc jest w istocie?

C.d. na str. 2

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 29 (1917) 10 kwietnia 1970 r. Cena 50 gr

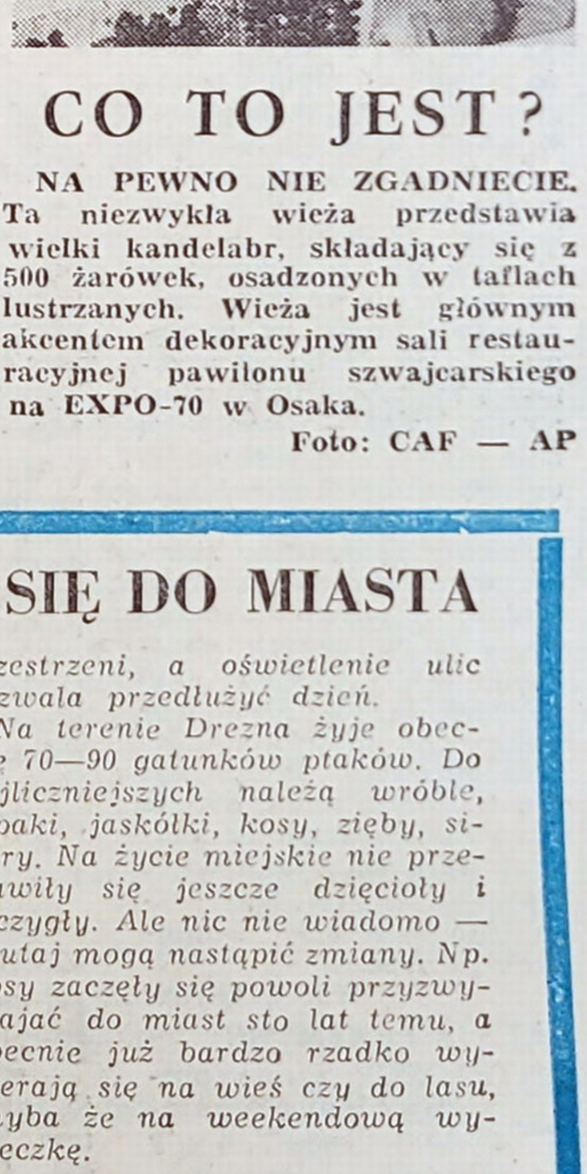

CO TO JEST?

NA PEWNO NIE ZGADNIECIE. Ta niezwykła wieża przedstawia wielki kandelabr, składający się z 500 żarówek, osadzonych w taflach lustrzanych. Wieża jest głównym akcentem dekoracyjnym sali restauracyjnej pawilonu szwajcarskiego na EXPO-70 w Osaka.

Foto: CAF — AP

KATOWICE zmieniły się po wojnie nie do poznania. Na terenie miasta powstało szereg pięknych osiedli mieszkaniowych, m.in. we wschodniej części — Szopienicach, Janowie, Dąbrówce Małej. Kolorowe osiedla wzniesiono również na południowych krańcach Katowic — w Ligocie, Piotrowicach, Ochojcu... Największe jednak zmiany widać w samym centrum. Stolica Śląska prezentuje się tu jako wielkie, nowoczesne miasto.

Na zdjęciu oglądacie „punktowce" mieszkaniowe na osiedlu Koszutki.

PTAKI PRZENOSZĄ SIĘ DO MIASTA

WIELOLETNIE obserwacje ornitologiczne prowadzone przez dra Helmuta Richtera z Instytutu Badań i Ochrony Przyrody w Dreźnie (NRD) wykazały, że ptaki bardziej wolą miasto niż wieś. Dlaczego tak się dzieje? Otóż uczony wykazuje, że warunki życia w mieście są dla ptaków dogodniejsze aniżeli w lesie czy na wsi. W mieście po prostu łatwiej o żywność. Ptaki „miejskie" nie mają również trudności z budowaniem gniazd. Ponadto klimat w mieście jest łagodniejszy niż na otwartej przestrzeni, a oświetlenie ulic pozwala przedłużyć dzień.

Na terenie Drezna żyje obecnie 70—90 gatunków ptaków. Do najliczniejszych należą wróble, szpaki, jaskółki, kosy, zięby, sikory. Na życie miejskie nie przestawiły się jeszcze dzięcioły i szczygły. Ale nic nie wiadomo — i tutaj mogą nastąpić zmiany. Np. kosy zaczęły się powoli przyzwyczajać do miast sto lat temu, a obecnie już bardzo rzadko wybierają się na wieś czy do lasu, chyba że na weekendową wycieczkę.

Zakonspirowana ŚMIERĆ

OD ZAKOŃCZENIA WOJNY minęło 25 lat, a jednak do dziś zbiera ona swoje krwawe żniwo.

Ukryte w ziemi, przeżarte rdzą niewypały — bomby lotnicze, pociski artyleryjskie, miny i granaty — wybuchają czasem przy lada poruszeniu, a na pewno sieją śmierć i kalectwo, kiedy się przy nich majstruje.

Oto np. 29 września ub. roku grupa chłopców z dzielnicy Wygoda w Warszawie znalazła niewypał bomby lotniczej. „Bawili" się nim przez trzy dni, przenosząc bombę z miejsca na miejsce. Widzieli to ich starsi koledzy. Nikt nie pomyślał o tym, żeby odebrać chłopcom bombę i odpowiednio zabezpieczyć oraz zawiadomić posterunek MO, najbliższą jednostkę wojskową czy choćby komitet blokowy. Zabawa zakończyła się tragicznie.

1 października ub. roku dwaj chłopcy — Wojciech Frankiewicz i Andrzej Gajowniczek — rozpalili ognisko na nieczynnych torach kolejowych i wrzucili do ognia niewypał, naśladując akcje sabotażowe z okresu wojny. Ponieważ pocisk nie wybuchł, przenieśli go na inne miejsce. Tam nastąpiła eksplozja, w wyniku której 12-letni Wojciech Frankiewicz poniósł śmierć, a jego rówieśnik Andrzej Gajowniczek został ciężko ranny.

Podobnych wypadków było w ubiegłym roku kilkadziesiąt.

Od roku 1957 do 1967 wypadkom tego rodzaju uległo 2.996 osób, w tym liczba zabitych dzieci wynosi 778, a rannych 1.462.

Groźne jest to, że liczba wypadków spowodowanych niewypałami z roku na rok nie zmniejsza się.

A więc zapamiętaj i powiedz innym:

1. NIEWYPAŁ — to Twój wróg i wróg Twoich kolegów!

2. W przypadku znalezienia NIEWYPAŁU zawiadom natychmiast najbliższy posterunek MO albo jednostkę wojskową, albo leśniczego, albo sołtysa, albo swojego nauczyciela. Nie zwlekaj!

3. Jeżeli zauważysz, że dzieci bawią się NIEWYPAŁEM, skłoń je, nawet przemocą, do zaniechania tej „zabawy" i powiadom o miejscu porzucenia niewypału choćby pierwszą napotkaną dorosłą osobę.

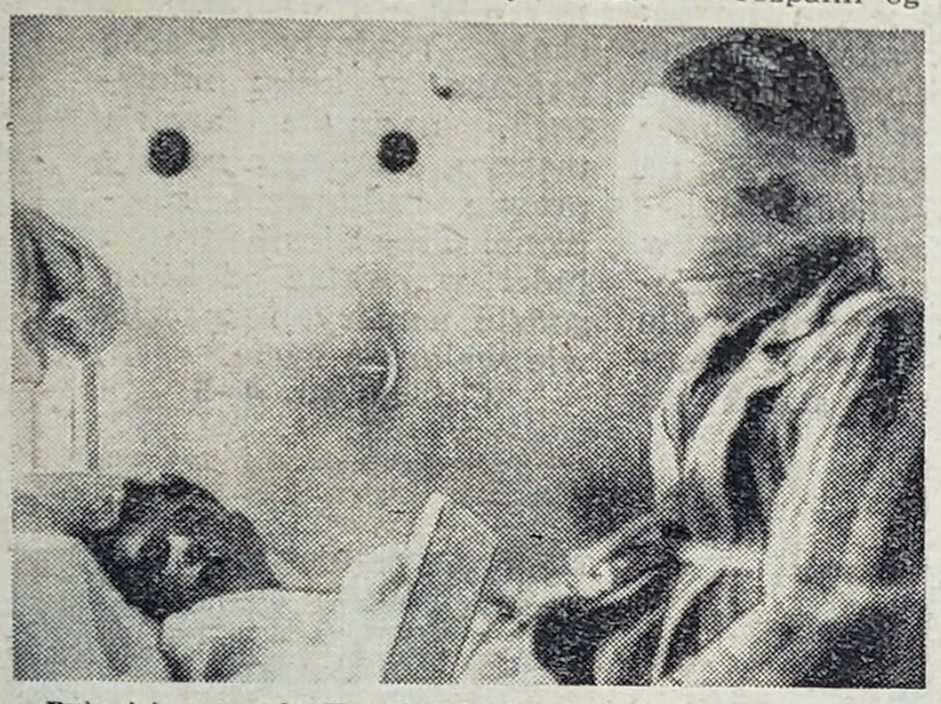

Było ich czterech. Na wiosennej wyprawie nie oparli się pokusie i wygrzebali z ziemi niewypał. Syci chwały, przenieśli go entuzjastycznie na polankę. Mało im tego było. Zaczęli sami rozbrajać pocisk. Po wybuchu został tylko jeden żywy, ale okaleczony. Ich młodszy kolega nie wie o tym i mimo wyraźnego ostrzeżenia usiłuje zainteresować się niewypałem. Ostrzeżcie go w porę. Zakonspirowana śmierć czyha!

Foto: Edmund Radoch

Będą Ci wdzięczni rodzice, zagrożona okolica i całe społeczeństwo, które do dziś — jakże boleśnie — odczuwa skutki barbarzyńskiej hitlerowskiej wojny.

Nie daj się zabić wrogowi sprzed 25 lat!

NIEWYPAŁY MIJAJ Z DALA,
BO NIEWYPAŁ — TEŻ WYPALA!
(bis).

NIKOTYNA Twój wróg!

POPIERAMY ALARM KLUBU NASTOLATKÓW

TO DOWÓD NIEDOROSŁOŚCI

PALACZE zazwyczaj twierdzą, że palenie „rozjaśnia umysł". Może jest w tym trochę racji, lecz organizm ponosi w sumie znacznie większe szkody niż korzyści. W naszej szkole ci, którym nikotyna „rozjaśnia umysł", schodzą się na przerwach na papierosy w tzw. „ambasadzie", czyli w ubikacji. A na lekcjach zamiast „natchnienia" i skupienia uwagi przychodzą bóle głowy oraz oceny niedostateczne w dzienniku.

Młodzież zwykle zaczyna palić, kiedy chce zadokumentować swoją „dojrzałość" i prawo do decydowania w swoich sprawach. Taki chłopiec lub dziewczyna nie jest jednak osobą dorosłą, ponieważ **dorosłym może być ten człowiek, który wie, że odpowiada za swoje czyny i stara się podejmować rozsądne decyzje.** Nie można tego powiedzieć o młodych palaczach.

W.Z z Gliwic

PALĄ Z PRZYMUSU

CHŁOPCY często proponują innym nastolatkom: „zapal", a gdy ten odmówi, kpią: „maminsynek", „dobre dziecko". Ponieważ adresat propozycji nie chce być wyśmiany, więc zapala papierosa, chociaż krztusi się i kaszle. Dla mnie człowiek, który świadomie ulega wpływom złych kolegów, nie ma za grosz ambicji.

Moim zdaniem, **jeśli się odmówi zapalenia papierosa, często zyskuje się podziw wśród kolegów. Bo niestety wielu pali z przymusu. Wiem z rozmów z przyjaciółmi, że ci, co palą, mają dużo szacunku dla niepalących.** Ja też cenię chłopców, którzy bez palenia potrafią okazać swoją dojrzałość umysłową.

RENATA z Gliwic

ŚRODEK DRASTYCZNY, LECZ SKUTECZNY

POZNAŁAM niedawno chłopca. Jest bardzo miły, koleżeński. Oboje interesujemy się sportem i pasjonujemy biologią. Chłopiec imponował mi, lecz przyszedł taki dzień, że poczułam się zawiedziona.

Pewnego dnia zobaczyłam go na ulicy. Stał w grupie wyrostków z papierosem w ustach. W pierwszej chwili chciałam podejść do niego i zabrać go z tego towarzystwa. Zabrakło mi jednak odwagi. Przeszłam ze spuszczoną głową. Na drugi dzień w szkole tłumaczył mi, że to koledzy namówili go i — żeby w ich oczach nie wyglądał na smarkacza — zapalił. Odpowiedziałam mu przysłowiem: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz". Odszedł rozgniewany.

Minęło kilka dni i znów zobaczyłam go w gronie „przyjaciół". Tym razem nie wytrzymałam, podeszłam do niego i na oczach wszystkich wyrwałam mu papierosa. **Mimo że postąpiłam jak „wiedźma", wygrałam. Mój kolega nie pali.** Często rozmawia z kolegami z podwórka, gra z nimi w piłkę, ale papierosa nie weźmie do ust. Powiedział mi, że **palił dla fasonu. Nigdy mu nie smakowały papierosy, ale sam nie potrafił przeciwstawić się „modzie na dorosłość". (rj)**

„WIEDŹMA" z Poznania

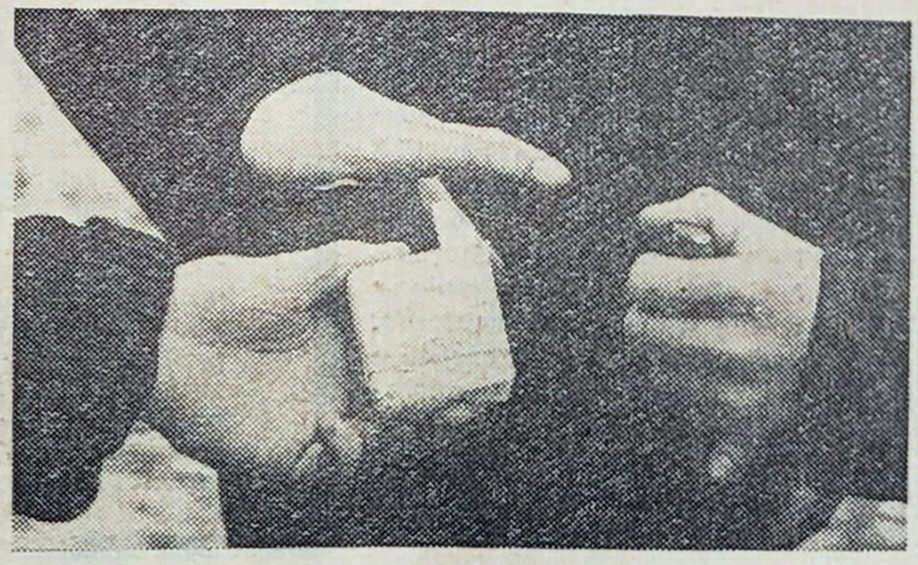

OD CZEGO POCHODZI NAZWA „KATOWICE"?

C.d. ze str. 1

Otóż około 1590 roku została założona w obrębie parafii Bogucice nowa wieś — Kątowice. Dokument z roku 1634, wymienia „folwark kątowicki" zaś dokumenty z roku 1756 i 1791 mówią o „Kątach" i „Kątowicach". Była to osada zagrodników leśnych, trudniących się wyrębem lasu. Ze względu na skupisko lichych, nędznych chałup nazywano ją „Kątami" lub „Kątowicami". Wyraz „kąt" używany był na oznaczenie miejsca ciasnego, ustronnego, potem nazywano „kątem" ubogą chatę.

W dokumentach czeskich lub czesko-polskich, w wzmiankach o Katowicach stosowana jest pisownia **Katowicze, Katowice, Katowicz, Kattowitz.** Pisownia ta zatarła dawną nazwę „Kątowic" i tak przyjęła się później forma „Katowice".

Na zakończenie tego historycznego wywodu parę słów o współczesnych Katowicach. Miasto rozciąga się na terenie pagórkowatym nad rzeką Rawą. W Katowicach czynnych jest 6 kopalń węgla, 2 huty żelaza, 2 huty cynku oraz cały szereg fabryk wytwarzających urządzenia górnicze. Dawne czarne Katowice stały się w ostatnich latach pięknym, wielkim i nowoczesnym miastem z kilkoma wyższymi uczelniami i własnym uniwersytetem. (bor.)

W SPRAWIE NIE TYLKO ZBYSZKA P.

PRZECZYTAŁAM list ojca Zbyszka P. i wszystkie wypowiedzi, które nadeszły w tej sprawie do Klubu Nastolatków. I te drukowane w „Swiecie Młodych", i te, które nie zmieściły się w numerze.

Czytelnicy zabierający głos w tej dyskusji, próbują doszukiwać się jakiejś konkretnej, bezpośredniej przyczyny zmiany stosunku Zbyszka do swoich rodziców. Zapewne coś takiego zaistniało, choć trudno ustalić, komu z autorów listów udało się tę przyczynę odgadnąć. W moim przekonaniu najbliższe prawdy są zwierzenia autorów dwóch listów.

„Ze mną jest bardzo podobnie — pisze Maryla S. ze Szczercowa. — *Dawniej byłam wesoła, zawsze chętna do pomocy. Obecnie jestem z rodziną na ścieżce wojennej."*

„W ostatnich latach przechodziłem okres przekory — dodaje 16-letni Zbyszek z Katowickiego. — *Odnosiłem się do rodziców ostro, byłem ciągle markotny i niezadowolony."*

Bo sprawa nie dotyczy tylko Zbyszka P. I, jak widać z listu Maryli, dotyczy nie tylko chłopców. Pierwsza miłość, wplątanie się w złe towarzystwo — mogą tylko pozornie być powodem ich konfliktów z najbliższym otoczeniem. **Prawdziwa przyczyna tkwi w fizjologicznych i psychologicznych procesach wieku dojrzewania.**

W tym właśnie wieku organizm ulega szybkim zmianom. Następuje wzmożona działalność gruczołów dokrewnych, wydzielających do krwi substancje, zwane hormonami, wpływające na wzrost, rozwijanie się układu nerwowego itp. Niektórzy naukowcy nazywają nawet ten okres w życiu człowieka „rewolucją hormonalną"

Jak objawiają się te zmiany zewnętrznie? Młody człowiek rośnie dosłownie w oczach. Następuje przyrost wagi, który u dziewcząt może powodować tzw. młodzieńczą otyłość. Tułów ulega wydłużeniu, u chłopców — rozszerzają się ramiona, u dziewcząt rozwijają się piersi i biodra. Zmiany zachodzą też w wyglądzie twarzy: rysy grubieją, usta stają się pełniejsze, skóra — grubsza i bardziej szorstka, często występują wypryski na twarzy, u chłopców pojawia się meszek, początek zarostu. Te wszystkie zmiany, które u jednych dokonują się bardziej, u drugich mniej gwałtownie, muszą wpływać na samopoczucie „delikwenta".

Staje taki młody człowiek przed lustrem i widzi, że w ciągu jednego roku pozbył się dziecięcego wdzięku, a daleko mu jeszcze do harmonijnej linii i wyglądu dojrzałego człowieka. Taka zbyt pulchna dziewczyna, kiedy właśnie jest moda na smukłe sylwetki, łatwo pocąca się, bo powiększeniu uległy gruczoły potowe, taki chłopiec z pryszczatą twarzą, z przydługimi rękami, z którymi nie bardzo wie, co robić, zaczynają czuć się źle w towarzystwie, stają się zakłopotani, nie bardzo wiedzą, jak się poruszać. Wydaje im się, że wszyscy to dostrzegają i będą się z nich nabijać. Zapominają jednak, że grono rówieśników w skrytości ducha przeżywa to samo.

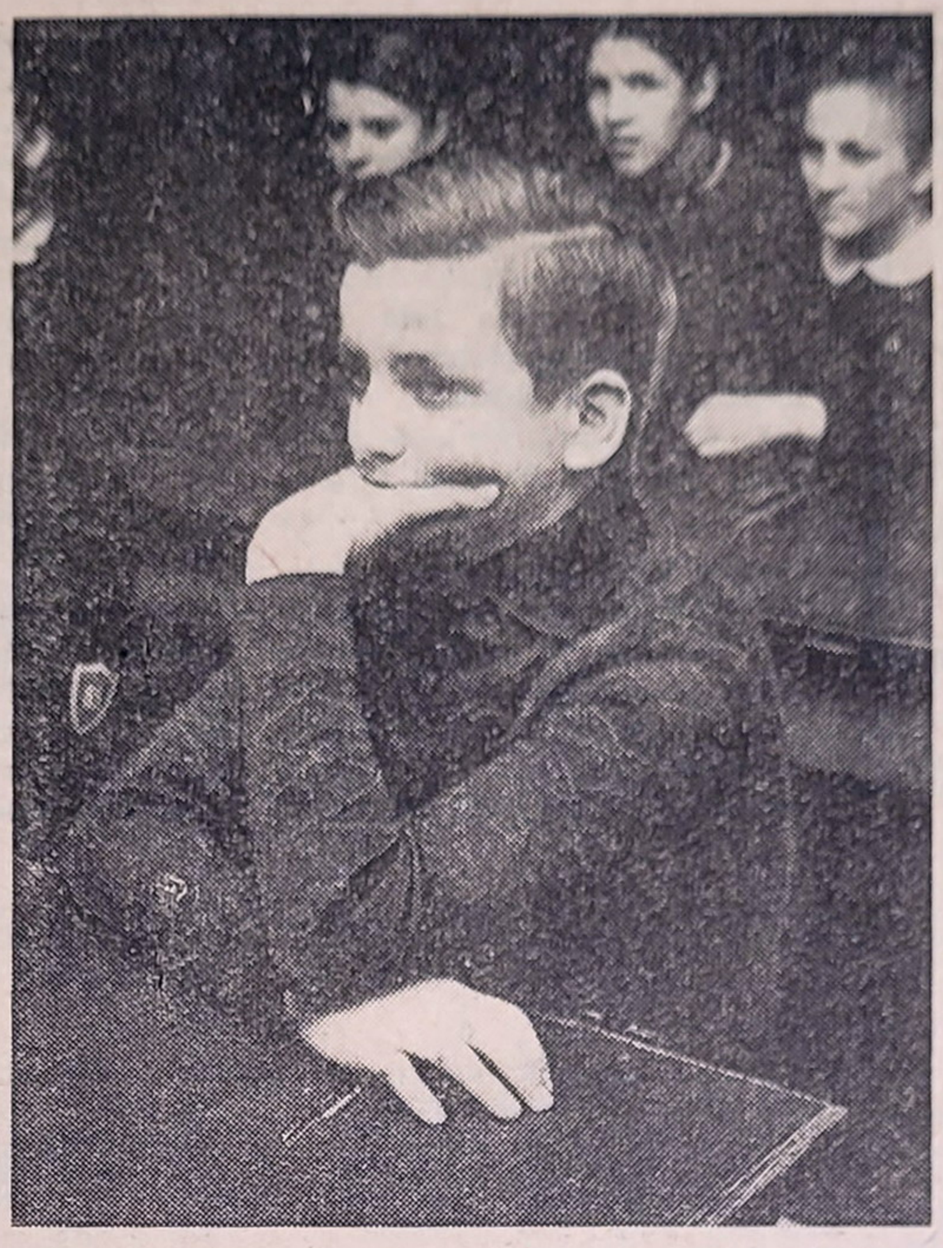

Tym gwałtownym zmianom fizjologicznym towarzyszą jednak i głębsze zmiany psychiczne. Dziewczęta i chłopcy stają się w tym czasie bardziej krytyczni, zaczynają konfrontować fakty, „filozofować". Kształtują i rozwijają się ich zainteresowania, krystalizuje się światopogląd. Chcą wszystko jak najlepiej i jak najprędzej poznać, wszystkiego samemu doświadczyć. Przeżywają burzliwy napór uczuć przez niektórych naukowców nazywany „okresem burz i niepokojów".

Łączy się to niestety z małym jeszcze doświadczeniem życiowym i nie ustalonym charakterem. Dlatego denerwuje ich tzw. „przemawianie do rozsądku", dlatego wydaje im się, że zwracanie się do rodziców ze swoimi kłopotami jest czymś ubliżającym dorosłości. Dlatego buntują się przeciwko wszystkim nakazom i zakazom. A ponieważ te nakazy i zakazy ustalają rodzice, nauczyciele, wychowawcy, pośrednio buntują się przeciwko nim. Charakterystyczne dla tego wieku skłonności do uniesień, irytacji, do gwałtownych wybuchów — pogłębiają ten konflikt stwarzając trudną i ciężką atmosferę w otoczeniu. Z kolei u nastolatków wywołuje to poczucie, że są nierozumiani, niewłaściwie traktowani. Jeszcze więc mocniej to wszystko przeżywają, zamykają się w sobie... Najbardziej błaha przyczyna skłania ich do wywoływania kłótni. I tak kółko się zamyka.

Czy są na to jakieś rady? Oczywiście, tak, choć trudno o gotową dla każdego receptę.

Trzeba — i to jest najważniejsze — zdać sobie sprawę, że przyczyny tych stanów tkwią w procesach rozwojowych, którym podlega człowiek w tym wieku, a nie w jego otoczeniu. To pomaga opanowywać się, nie posądzać rodziców i wszystkich innych o krzywdzący stosunek do swojej osoby. Trzeba szukać przyjaciół, z którymi można szczerze na wszystkie nurtujące tematy porozmawiać. Trzeba się też „przyzwyczajać" do swojego coraz bardziej dorosłego ciała, nabierać koordynacji i płynności ruchów. Pomagają w tym sport, tańce. **Trzeba zrozumieć, że każdy musi uczyć się dorosłości, tzn. uczyć się kierować swoimi wzrastającymi możliwościami.**

Procesów dojrzewania nie można ani uniknąć, ani przeskoczyć. Każdy musi to przejść.

Mgr EWA CHORZEWSKA

Foto: K. Adamowski

KARTKI Z NAJDAWNIEJSZEJ HISTORII

WIELKI SFINKS

NA PRZEDMIEŚCIU Kairu, w Giza, u stóp odwiecznych piramid wznosi się jedna z najsławniejszych rzeźb świata, wielki Sfinks — symbol Egiptu. Stał on tu już od prawieków, uśmiechnięty, milczący, tajemniczy. Kto go wykuł w kamieniu — nie wiadomo; nie zachowało się imię wielkiego artysty. Wiadomo tylko, że dawno, bardzo dawno temu, na rozkaz króla rzeźbiarze obrobili sterczącą na pustyni wyniosłą skałę, nadając jej kształty lwa z ludzką głową. Czy jest to tajemniczy symbol, czy postać jego związana jest z jakąś mistyką — nie wiadomo. Najnowsze badania sugerują, iż głowa Sfinksa to portret faraona Chefrena, syna Cheopsa, budowniczego drugiej wielkiej piramidy. Być może władca kazał go wznieść ku swojej czci.

Olbrzym zadziwia rozmiarami. Długość jego wynosi 60 m, wysokość zaś 20 m. Sama głowa mierzy 5 m wysokości i tyleż szerokości. Jest to chyba największa ze znanych rzeźb kamiennych.

Sfinks jest nieco uszkodzony. Przez tysiące lat tarł go piasek miotany wichrem, zasypując do połowy wysokości, próbowali niszczyć najeźdźcy. Podobno w końcu osiemnastego wieku służył jako cel Mamelukom, ćwiczącym się w strzelaniu z armat.

U stóp Sfinksa znajduje się wykuta w skale świątynia. Zbudowano ją ku czci zmarłych, albo ku czci samego króla.

Już blisko 5 tysięcy lat tajemniczy olbrzym patrzy w pustynię. Widział wiele. Przetrwał 30 dynastii faraonów, najazdy Hyksosów, Persów, Greków, Rzymian, Arabów, Napoleona...

Stoi do dziś trzymając straż nad pustynią, niewzruszony wobec przemian, zachodzących w kraju nad Nilem.

Tekst i rysunek: M. Kościelniak

Tak wygląda jeden z pierwszej serii radzieckich znaczków pocztowych z portretem W. I. Lenina, które ukazały się w dniu Jego pogrzebu, 27 stycznia 1924 roku.

ISKRA 70

PIERWSZY ZNACZEK

Był taki czas w Kraju Rad, kiedy znaczków pocztowych wcale nie wydawano. Nie były potrzebne: poczta doręczała korespondencję bezpłatnie. 23 listopada 1918 roku Włodzimierz Lenin podpisał dekret, który od 1 stycznia 1919 roku wprowadzał bezpłatne usługi pocztowe. Bez znaczka można było wysłać zarówno kartę pocztową, jak i list do wagi 15 gramów.

Lata, kiedy wprowadzono wolne od opłat usługi pocztowe, były okresem trwającej jeszcze wojny domowej i chaosu w gospodarce. W wielu częściach kraju toczyły się walki, wydarzenia oderwały tysiące ludzi od stałych miejsc zamieszkania. W tych warunkach wprowadzenie bezpłatnych usług poczty było wielkim dobrodziejstwem dla ludności młodej republiki radzieckiej. Przepis ten obowiązywał ponad 2 i pół roku. Stopniowa normalizacja warunków życia, włączenie się do międzynarodowego systemu łączności spowodowało potrzebę przywrócenia opłat pocztowych. Zaczęto więc przygotowywać wydanie pierwszej radzieckiej serii znaczków.

Ówczesne władze pocztowe postanowiły wydać znaczki z portretem Włodzimierza Lenina, który był wówczas przywódcą partii i przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, czyli pre-

C. d. ze str. 1

W kilka minut później kapitan portu lotniczego nerwowo przebiega oczyma taśmę z doręczonymi przez radiotelegrafistę alarmującymi wiadomościami. Jemu, doświadczonemu polarnikowi, tych kilka informacji zupełnie wystarcza do zdania sobie sprawy z grozy sytuacji. Wie, że liczy się w tej chwili każda minuta. Natychmiast zarządza alarm. Rozkaz przygotowania się do startu otrzymują załogi: samolotu Li-2 pilotowanego przez kpt. Charczenkę oraz dwóch helikopterów pilotowanych przez kpt. Dobrotworcewa i kpt. Kisielewa.

Przygotowanie maszyn trwa zaledwie kilkanaście minut, ale ze startem niestety trzeba czekać. Warunki atmosferyczne w rejonie wypadku uniemożliwiają lot. Śnieg, zamieć, porywisty wiatr o szybkości dochodzącej do trzydziestu metrów na sekundę. Przy takiej pogodzie trudno poruszać się po ziemi, a cóż dopiero lecieć. Szanse na odnalezienie rozbitków w tej zawiei wydają się być mniej niż znikome. W nerwowym napięciu kapitan portu oczekuje chwili, kiedy będzie mógł wydać rozkaz startu. Nerwowo spacerując piloci czekają momentu, kiedy zasiądą za sterami. Przecież tam gdzieś wśród rozszalałego Oceanu Lodowatego walczą o życie ludzie przemoknięci do ostatniej nitki, drętwiejący z zimna, ostatkiem sił próbujący utrzymać się na pokładzie, z którego lada moment zmyją ich przewalające się fale.

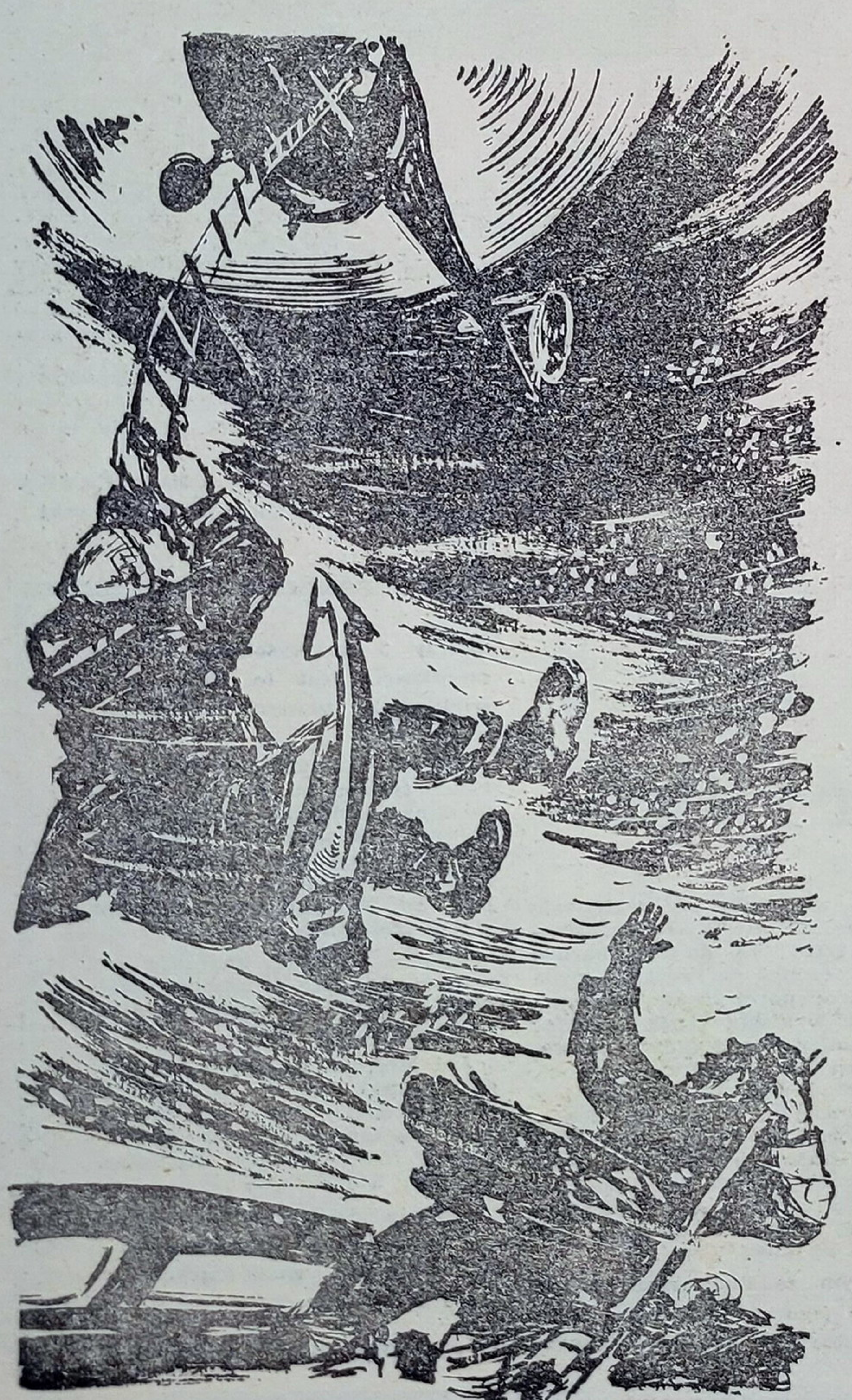

Wreszcie moment ulgi. Jest godzina 3.25. Z lotniska wzbija się w powietrze Li-2 i dwa helikoptery. Poprawa pogody niewielka. Nie mają żadnej pewności, że zdołają uratować tamtych ze „Szrona". Ani kapitan portu, który do wykonania tego zadania wyznaczył najbardziej doświadczonych, polarnych pilotów, ani oni sami nie mają też pewności, że wrócą. I wcale nie uważają, że dokonują czegoś nadzwyczajnego. Tutaj, za kręgiem polarnym, dziś ktoś potrzebuje pomocy, a jutro może ten, który dziś jej udzielał. I każdy, kto się znajdzie w takiej sytuacji, wie, że inni zrobią wszystko, aby go ratować. Surowy klimat Arktyki wykształcił u żyjących tu ludzi swoje zwyczajowe prawa, a wśród nich jedno z najpiękniejszych — poczucie solidarności człowieka z drugim człowiekiem.

Ziemia pozostała gdzieś za horyzontem. Więcej niż połowę drogi muszą pokonać nad wzburzonymi wodami oceanu. Pułap lotu jest piekielnie niski. Chwilami wydaje się, że potężne bałwany prawie dotykają skłębionych, czarnych chmur. Li-2 wysunął się znacznie do przodu, śmigłowce zostały w tyle.

Wreszcie samolot kapitana Charczenki dociera do wyznaczonego w planie akcji etapowego punktu, jednej z rozrzuconych na oceanie wysp. Odszukanie jej było również w tych warunkach nie lada sztuką. O godzinie 4.35 Li-2 ląduje. Cała załoga zabiera się do wyładowywania beczek z benzyną. Przygotowują prowizoryczną bazę zaopatrzenia helikopterów w paliwo. Wykonali już swoją część zadania. Dalsze losy akcji ratowniczej zależą teraz od śmigłowców, od szybkiego odnalezienia rozbitków.

Tymczasem helikoptery znajdują się w odległości kilkuset kilometrów od miejsca wypadku. Ale nim wyruszą na poszukiwanie „Szrona", będą musiały lądować na wyspie, by zatankować benzynę. Potrwa więc to jeszcze kilka godzin.

Nikt z kierujących akcją w porcie lotniczym ani z biorących bezpośrednio w niej udział nie ma rozeznania, co dzieje się w tej chwili z załogą „Szrona". Nikt nie ma też wątpliwości, że położenie rozbitków pogarsza się z godziny na godzinę. Radiotelegrafiści otrzymują więc nowe polecenie. Fale eteru przekazują rozkaz do wszystkich znajdujących się nad oceanem samolotów zajmujących się śledzeniem ruchu gór lodowych: „Natychmiast wziąć kurs w kierunku rejonu wypadku! Odnaleźć M/s „Szron"! Okazać pomoc w produktach i odzieży!"

Niestety, odnalezienie tej małej łupiny wśród spiętrzonych fal oceanu przy bardzo słabej widoczności i niskim pułapie chmur nie jest wcale rzeczą łatwą. Po bezowocnych poszukiwaniach maszyn wracają do baz. Z najbliższych lotnisk w rejon wypadku zostaje skierowana następna grupa samolotów patrolowych.

Wreszcie pilotowany przez kapitana Bolszakowa Ił-14 trafia na rozbitków. Z tego, co dostrzegają z góry, trudno się szczegółowo zorientować w ich sytuacji. M/s „Szron" prawie leży na burcie. Na brzegu skalistej wysepki załoga samolotu dostrzega tylko trzech ludzi. Koło jednego z dużych głazów widać coś podobnego do rozbitego namiotu, a w niewielkiej zapadlinie między skałami migoce słaby płomyk ogniska. Co się dzieje z resztą załogi — trudno ustalić.

M/S »SZRO

mierem rządu radzieckiego. Zamówiono u grafików odpowiednie rysunki, przygotowano klisze. Wtedy o projektowanym wydaniu dowiedział się Lenin.

Ze wspomnień i pamiętników wiadomo, że bardzo nie lubił, gdy go fotografowano lub filmowano. Na wiadomość o przygotowywaniu serii znaczków z jego portretem wpadł w gniew. Polecił zniszczyć rysunki i klisze tak, by nie zostało po nich śladu. Tak też się stało.

Że znaczki takie były rzeczywiście przygotowywane — wiadomo jedynie z notatki w dawnym piśmie filatelistycznym i z depeszy prasowej, jaką do amerykańskiego dziennika „New York Times" przesłał jego moskiewski korespondent.

Tak więc za życia Włodzimierza Lenina nie ukazały się żadne znaczki z jego portretem. Pierwszymi, które przedstawiały podobiznę Włodzimierza Iljicza, były znaczki żałobne.

Na wieść o śmierci Lenina jeszcze tego samego dnia, 21 stycznia 1924 roku, załoga drukarni „Gosznak" postanowiła uczcić jego pamięć wydaniem serii znaczków. Prace podjęto w wielkim pośpiechu. Robotnicy przez całą noc nie odchodzili od maszyn.

W dniu pogrzebu, 27 stycznia o godzinie 16.00 można już było dostać znaczki z portretem Włodzimierza Lenina w kioskach i urzędach pocztowych w centrum Moskwy.

Wydrukowano ich dużo, nie są zatem dziś rzadkością. Spotyka się ząbkowane i bez ząbków, na różnych gatunkach papieru, o różnej wartości nominalnej — po 3, 6, 12 i 20 kopiejek. Papier tych znaczków jest szarawy, rysunek bardzo prosty, druk niezbyt precyzyjny. Widać, że przygotowywano je w pośpiechu, w trudnych warunkach technicznych. Mają jednak wartość dokumentu, są autentycznym hołdem, złożonym pamięci wielkiego człowieka.

EDWARD KARŁOWICZ

Bohaterscy lotnicy polarni w uznaniu za swój czyn zostali zaproszeni do Moskwy. Na zdjęciu kapitanowie obu samolotów i obu śmigłowców oraz najbardziej zasłużeni członkowie ich załóg.

Bez słowa członkowie załogi „Iła" zaczynają zdejmować kurtki, rękawiczki, uszanki. Dokładają do tego wszystkie posiadane papierosy i swoje osobiste racje żywnościowe. Owijają to nieprzemakalnym brezentem i solidnie przewiązują linkami. Przygotowania do zrzutu zakończone. Teraz pięciokrotnie Il-14 zachodzi nad wysepkę. Cztery razy porywy wichru uniemożliwiają trafienie w cel. Wreszcie za piątym razem zrzut. Trafiają w „dziesiątkę".

Helikoptery po uzupełnieniu paliwa są już znowu w powietrzu. W panujących warunkach atmosferycznych muszą lecieć bardzo nisko, z zachowaniem największej ostrożności. Szczęśliwie napotykają powracającego „Iła" kapitana Bolszakowa. Samolot zawraca. Śmigłowce lecą teraz wg namiarów podawanych przez radiotelegrafistę z pokładu Il-14.

Kończy się kolejna doba. O godzinie 2.45 helikoptery zawisły nad skalistą wysepką rozbitków. To jednak dopiero początek ostatniego aktu tego przedsięwzięcia. Porywy wichru z ogromną siłą bez przerwy uderzają o skały, gnają fale na przechylony na bok kadłub statku, szarpią brezentem namiotu, który stoi w ogóle nie wiadomo jakim cudem. Wykorzystanie drabiny linowej spuszczonej z pokładu śmigłowca do przetransportowania reszty rozbitków na wysepkę wydaje się być niemożliwe. I wtedy załoga kapitana Dobrotworcewa wpada na pomysł: do drabiny podwiązują znajdującą się na szczęście pod ręką zwykłą kotwicę. Po raz pierwszy w historii lotnictwa kotwica zostaje wykorzystana w transporcie powietrznym. Pierwszymi, którzy wypróbowują to urządzenie i pokazują załodze „Szrona", jak siadać na kotwicy, jak się trzymać w czasie lotu, są: mechanik pokładowy Korowin i szturman Niemow.

Teraz już można przystąpić do właściwej akcji. Trzydzieści razy śmigłowiec przebywa drogę, dzielącą „Szrona" od wysepki. Za każdym razem, gdy zawisa nad mostkiem kapitańskim, jeden z rozbitków siada okrakiem na kotwicy. Helikopter unosi się kilka metrów w górę, drabina napręża się i pasażer najdziwniejszego na świecie fotela lotniczego kurczowo trzymając się kotwicy przebywa tych kilkadziesiąt metrów, które dzielą go od jedynego w pobliżu bezpiecznego miejsca.

Ciężar kotwicy zmniejsza huśtawkę powodowaną porywami wichru. Ale same uderzenia wiatru wystarczają już dla stworzenia nastroju grozy. Tym bardziej, że przemarznięte dłonie odmawiają posłuszeństwa, że walczących z żywiołem przez ponad dwie doby rozbitków zaczyna ogarniać apatia. Każdy przelot może więc skończyć się tragicznie.

Wreszcie wszyscy dotarli na wysepkę. Dalsza akcja jest już stosunkowo prosta, jeśli w całej tej historii było w ogóle coś prostego. Śmigłowiec kpt. Kisielewa przewozi grupami załogę „Szrona" na wyspę, na której oczekuje Li-2 i inne samoloty. Jeszcze kilka godzin lotu i rozbitkowie dotykają stopami twardej, syberyjskiej ziemi.

Oprac. JERZY MAJKA
Rys. J. Rocki

...ON« wzywa pomocy

Rewia Mody „Świata Młodych"

WIOSENNE SZATKI i DODATKI

Nie dajmy się zaskoczyć wiosennemu słońcu i wcześniej przygotujmy się na przyjęcie ciepłych dni. Przejrzyjcie swoje zeszłoroczne stroje, wyczyśćcie, wyprasujcie i podłużcie, jeśli zajdzie potrzeba. Czasem też wystarczy dodać do starej sukienki jakiś nowy drobiazg: chusteczkę, kołnierzyk, modny pasek — i całość się zmienia. Oto nasze wiosenne propozycje:

1. Sukienka szmizjerka może być z wzorzystego miękkiego sztruksu, welenki, a nawet kretonu. Szeroki pasek lakierowany w odcieniu wzoru na sukience.

2. Płaszczyk wiosenny, dwurzędowy, rozszerzany do dołu. Kołnierzyk na tzw. „dużej szyi" wymagającej golfika, lub apaszki. Może być długi, lekki szal luźno przerzucony.

3. Spodnie z lekkiej elany lub płócienka, bluzka koszulowa i długa kamizelka w kratę. Fantazyjnie zawiązana apaszka.

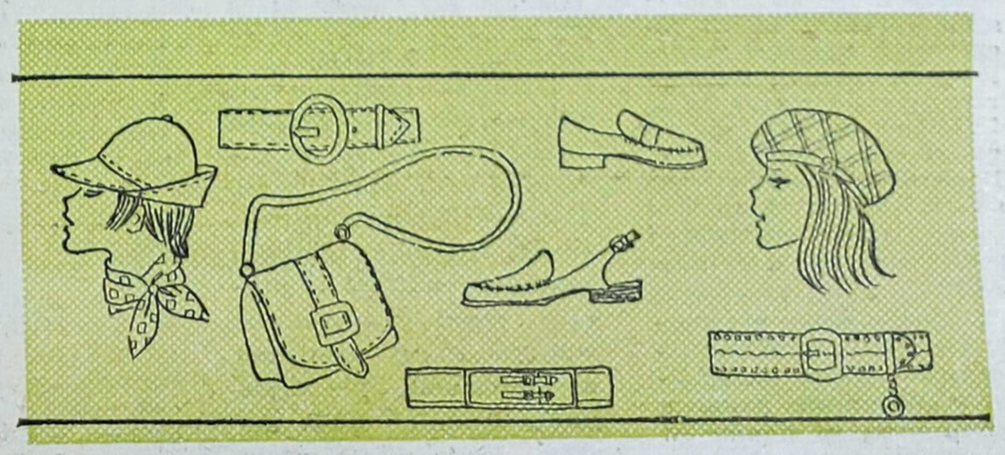

opowiem swoją HISTORIĘ

LEŻY niedaleko Warszawy. Zaledwie kilkadziesiąt minut jazdy autobusem PKS. W encyklopedii czytamy: „Miejscowość letniskowo-uzdrowiskowa w sąsiedztwie lasów słomczyńskich i chojnowskich. Mieszkał tu Stefan Żeromski. Sanatoria reumatologiczne, szpital chirurgii kostnej, sanatorium rehabilitacyjne.

to wszystko, a właściwie prawie wszystko. Encyklopedia bowiem nic nie mówi o cierpieniu i nieszczęściu ludzi, którzy przyjeżdżają tu się leczyć.

Siedzi przede mną bardzo wątła jak na swój wiek dziewczyna. Ma 18 lat, ale jej twarz wygląda o wiele poważniej. To prawda, że z twarzy można wiele wyczytać. Zanim zresztą odbyłem z nią tę rozmowę, wiedziałem, że przeżyła tragedię i jeśli dziś może mówić o niej ze spokojem, zawdzięcza to swojemu silnemu charakterowi i niezłomnej woli.

— Więc najpierw opowiem panu swoją historię... — tak rozpoczęła ten długi monolog, który starałem się jak najwierniej przekazać.

*

— Kiedy to się stało, miałam 15 lat. Biegłam ze szkoły do domu. Za godzinę miałam się spotkać ze swoją sympatią. Miał na imię Marek. Zagapiłam się przechodząc przez ulicę i wpadłam wprost pod koła nadjeżdżającego samochodu. Pamiętam tylko pisk hamulców, krzyk przechodniów i nic więcej. Kiedy przywieziono mnie do szpitala, po długich i żmudnych badaniach okazało się, że mam poważne uszkodzenie kręgosłupa. Trzymano tę wiadomość w tajemnicy przede mną. Nie wiedziałam, co znaczą smutne twarze moich rodziców i sióstr. Pocieszałam ich, że czuję się dobrze, żeby się nie martwili. Dziwiłam się, dlaczego nie przychodzi do mnie Marek. Dopiero później okazało się, że Marek dowiedział się o moim kalectwie i przestałam się dla niego liczyć...

O dalszej nauce nie mogło być mowy. Po kilkumiesięcznym leżeniu w szpitalu w Warszawie zostałam przeniesiona do kliniki na obserwację, potem do jeszcze jednej kliniki, do sanatorium, wreszcie do Konstancina. Bez przerwy kręciło się wokół mnie mnóstwo ludzi w białych fartuchach. Nieustannie oglądałam białe ściany, białe łóżka, wszędzie biel i biel. Czasami nie mogłam już tego wytrzymać. Nie mogłam się ruszać, leżałam mając nad sobą biały sufit. Czasem zmieniał się żyrandol, gdy przenoszono mnie z sali do sali czy ze szpitala do szpitala.

Dokuczała mi samotność. Choroba oderwała mnie od rodziców, kolegów, przyjaciół, od codziennych zajęć. Przekreśliła wszystkie marzenia. Nigdy już nie będę mogła uczestniczyć w pracach sekcji spadochronowej, do której należałam w Aeroklubie, nie będę mogła skończyć AWF, nie wiem, kiedy będę mogła skończyć szkołę średnią.

Czułam się niepotrzebna, bez wartości, zdana na łaskę innych. Uczyłam się od nowa chodzić i byłam bezradna. Przestałam wierzyć, że się coś zmieni, że kiedykolwiek czegoś dokonam. Byłam bliska zupełnego załamania. I dopiero ta rozmowa...

— Dlaczego robisz wszystko od niechcenia? — spytała mnie podczas codziennej gimnastyki Pani Doktor. — Nie wierzysz, że kiedyś staniesz się normalnym człowiekiem?

Nie dzieliłam się z nikim swoimi myślami. Nie miałam w sanatorium żadnych koleżanek. I tu raptem Pani Doktor tak trafnie odkrywa karty. Odpowiedziałam wtedy:

— A czy Pani w to wierzy? Czy będę kiedyś normalną kobietą, dobrą żoną, matką i towarzyszem, a nie udręką?

— Tak, uważam, że to jest możliwe.

Po gimnastyce przyszłam do jej gabinetu.

— Niech mnie Pani zrozumie — mówiłam — bo ta nie znana mi dotąd bliżej osoba stała mi się nagle bardzo bliska. — Przecież ja przeżyłam wiele nieszczęść na raz. Straciłam zdrowie, straciłam przyjaciół, swoją szkołę, którą bardzo lubiłam, marzenia o przyszłości, miłość chłopca...

— Zapomniałaś jeszcze o jednym. Straciłaś wiarę w siebie!

— Ale jak można wierzyć? Jestem niezdolna do samodzielnego życia!

— A jednak... Patrz! — Doktor podała mi duże rentgenowskie zdjęcie. Na dole nalepiony był skrawek papieru z nazwiskiem i imieniem właściciela przedstawionego na zdjęciu kręgosłupa. Kręgosłup był uszkodzony dość poważnie.

Co się stało z tym człowiekiem? — spytałam odruchowo.

— Nic. Po chwilach rozterek otrząsnął się i zabrał się solidnie do pracy. Skończył szkołę średnią, studia, pracuje w szpitalu jako lekarz, ma rodzinę.

— Nie wierzę!

— A jednak to prawda. Przeczytaj nazwisko pod zdjęciem.

Było to nazwisko Pani Doktor, siedzącej przede mną w lekarskim kitlu.

*

Po tej rozmowie inaczej spojrzałam na swoje kalectwo. Wokół mnie były setki osób podobnie, a nawet jeszcze gorzej poturbowanych, jeszcze nieszczęśliwszych. Zrozumiałam, że nie mogę żyć samą rozpaczą. Zrozumiałam, że powinnam koniecznie znaleźć sobie inny cel w życiu. I już wiedziałam jaki: zostanę lekarzem w sanatorium rehabilitacyjnym! Byłam przekonana, że właśnie ja, że tacy ludzie jak my najlepiej mogą zrozumieć i najwięcej pomóc „biednym połamańcom", jak sami tu siebie nazywamy.

I wtedy też odkryłam, że kiedy spotyka nas coś nieodwracalnego, jakieś prawdziwe, wielkie nieszczęście, nie należy tracić zbyt wiele czasu na rozpacz. Lepiej szukać wyjścia z sytuacji. Ale by je znaleźć, trzeba powrócić do ludzi.

U nas, w Konstancinie, działała drużyna harcerska „Nieprzetartego Szlaku". Zaangażowałam się w tę pracę. Zostałam instruktorem. Teraz, kiedy wyszłam już z sanatorium, prowadzę drużynę „NS" w Warszawie. Są to dzieci upośledzone fizycznie i umysłowo. W tym roku skończyłam X klasę. Za rok — matura. Będę zdawać na AM, może będę później pracować w Konstancinie...

Moja Pani Doktor jest jednocześnie instruktorem harcerskim. To ona, po naszej rozmowie, zaproponowała mi pracę z harcerzami, z dziećmi o wiele ode mnie młodszymi, również dotkniętymi poważnym nieszczęściem. Zobaczyłam, jak piękna jest ta praca.

*

Widziałem zbiórkę prowadzoną przez druhnę Beatę. Kalekie dzieci bawiły się w podchody, organizowały topienie Marzanny i harcerskie ognisko. W czasie gdy słuchaliśmy dziecięcych głosów, śpiewających harcerskie piosenki, druhna Beata powiedziała mi jeszcze:

— Opowiedziałam panu swoją historię po to, aby pokazać na swoim przykładzie, jak inaczej mogłoby być, gdybym od razu trafiła do Konstancina i do harcerskiej drużyny. Oszczędziłabym sobie wiele bólu i niepotrzebnej rozpaczy. Trafiłabym do roześmianej, mimo kalectwa, gromady dzieci, które traktowane są tu zupełnie normalnie, dostają takie same zadania, jak inni harcerze i dzięki temu mogą uwierzyć we własne siły.

Niech pan napisze wszystkim, że drużyny „Nieprzetartego Szlaku" są bardzo potrzebne, a zwłaszcza potrzebni są instruktorzy, którzy je prowadzą. Potrzebne są dziewczęta, bo one najlepiej potrafią zaopiekować się dziećmi upośledzonymi.

WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Kościelniak

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

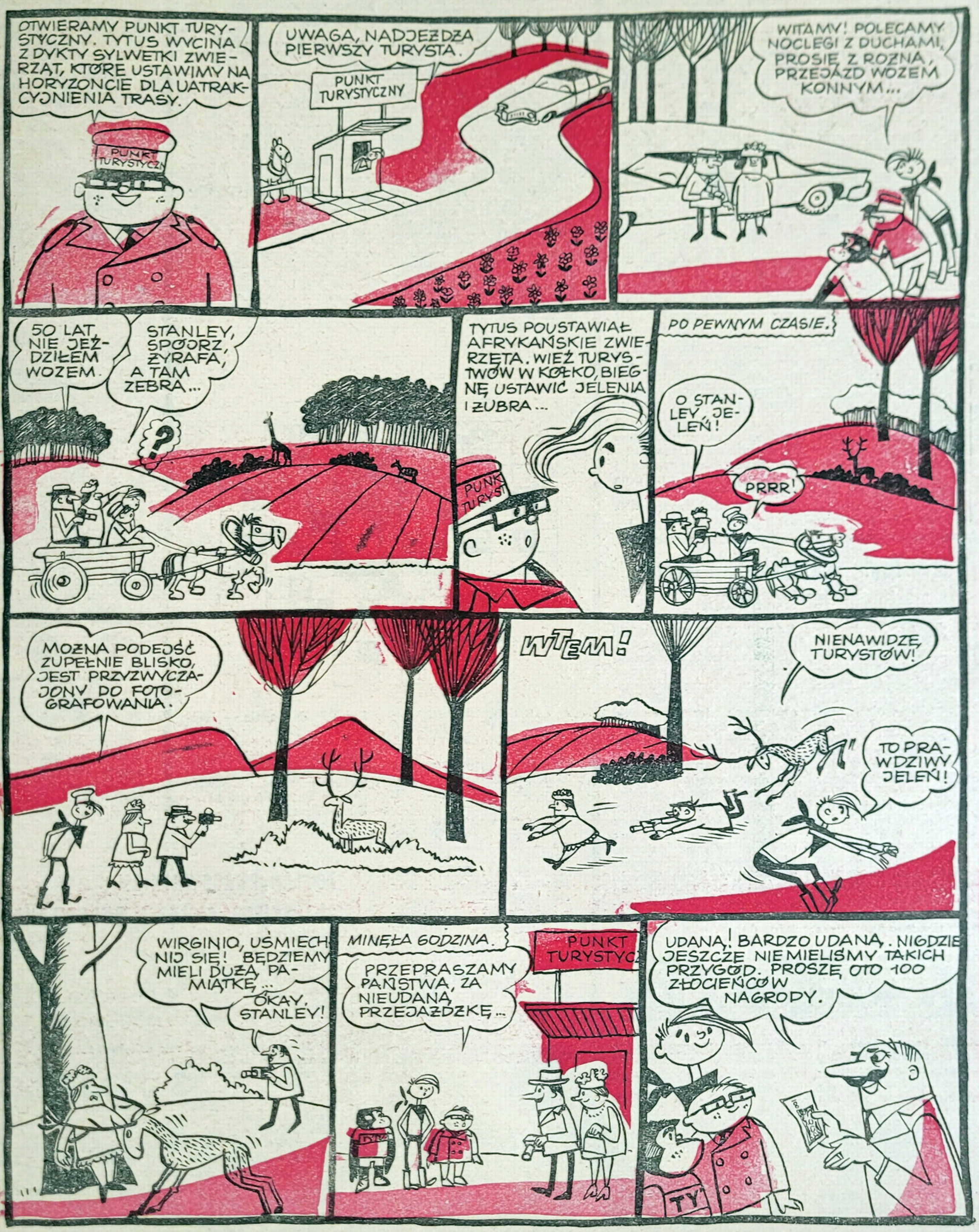

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 1400 K-65

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

»Fotoplastykon«

PRZYZWYCZAILIŚMY SIĘ do tego, że tematem książki są na ogół jakieś ciekawe zdarzenia, niezwykłe historie... W świetle tej lektury nasze własne, prywatne życie wydaje się nam nieciekawe i nudne. Stały, usystematyzowany rozkład zajęć powoduje jego pozorną monotonię. Na przykład w domu — codzienne obowiązki, odrabianie lekcji, telewizja — słowem schemat. Ale przecież każdy dzień, każda godzina, minuta są niepowtarzalne — nigdy nie przeżywamy tego samego. Zajęcia szkolne zawsze przynoszą coś nowego, podobnie jak zajęcia domowe. Żyjemy własnym życiem — obrazy przed naszymi oczyma zmieniają się jak w kalejdoskopie. A jeżeli coś jest nudne, nieciekawe, lub co tu dużo ukrywać, sprawia nam trochę trudności, to właśnie to nazywamy monotonią.

Krystyna Siesicka w książce pt. „Fotoplastykon" opisała normalne życie pięcioosobowej rodziny. Bohaterowie książki niczym szczególnym się nie wyróżniają — żyją jednak bardzo ciekawie, w kręgu częstych zmian. Zapewniam każdego, że i jego życie mogłoby być doskonałym scenariuszem do tej książki. W „Fotoplastykonie" odnajdziecie samych siebie, spotkacie się ze

znajomymi problemami — z konfliktami między rodzeństwem, dziećmi i rodzicami, z kłopotami szkolnymi i życiowymi.

Książka „Fotoplastykon" wydana została nakładem Wydawnictwa Harcerskiego. Niezwykle ciekawą i dowcipną formę graficzną nadał jej Jerzy Flisak. Cena 25 złotych, stron 233.

(a.s.)

U stóp Uralu powstanie największe sztuczne jezioro świata

NA TRUDNO dostępnych obszarach Związku Radzieckiego, na zachód od Uralu, zostanie utworzone największe sztuczne jezioro na świecie. Ten niezwykle śmiały projekt radzieckich naukowców i inżynierów przewiduje spiętrzenie wód dwóch rzek: Peczory i Wyczegdy. Woda zaleje obszar 15.500 km kwadratowych. Gigantyczne przedsięwzięcie przewyższy prawie dwa i pół raza nakład pracy, który był potrzebny do zbudowania największego dotychczas sztucznego jeziora na ziemi — Morza Kujbyszewskiego. Część spiętrzonej wody może być potem skierowana przez Kamę i Wołgę na południe do Morza Kaspijskiego, które jak wiadomo powoli wysycha.

Ponad połowa stworzonych ludzką ręką wielkich sztucznych jezior świata, będących źródłem ogromnych energii (hydroelektrownie), znajduje się dziś na terenie ZSRR. Największe obecnie sztuczne jezioro — Morze Kujbyszewskie — powstało w 1955 roku.

Projekt spiętrzenia wód Peczory i Wyczegdy, jak również plany dalszego wykorzystania ogromnych zasobów wodnych Syberii, stwarza nieograniczone szanse dla rozwoju gospodarki narodowej Kraju Rad. (b).

SYBERYJSKI GAZOCIĄG

SANIE zaprzężone w cztery dorodne renifery — to symbol przemijającej epoki. Krajobraz syberyjskiej tundry zmienia się, chociaż hodowla tych pięknych zwierząt jest w dalszym ciągu jednym z podstawowych zajęć tubylców. W ostatnich latach w północnych rejonach Zachodniej Syberii odkryto wiele bogatych złóż gazu ziemnego. Aby móc go eksploatować, trzeba przeciągnąć kilkusetkilometrowe gazociągi. Gaz z największych złóż na półwyspie Jamał przekazywany będzie za pośrednictwem 600-kilometrowego gazociągu do przemysłowego Uralu i centralnych rejonów ZSRR.

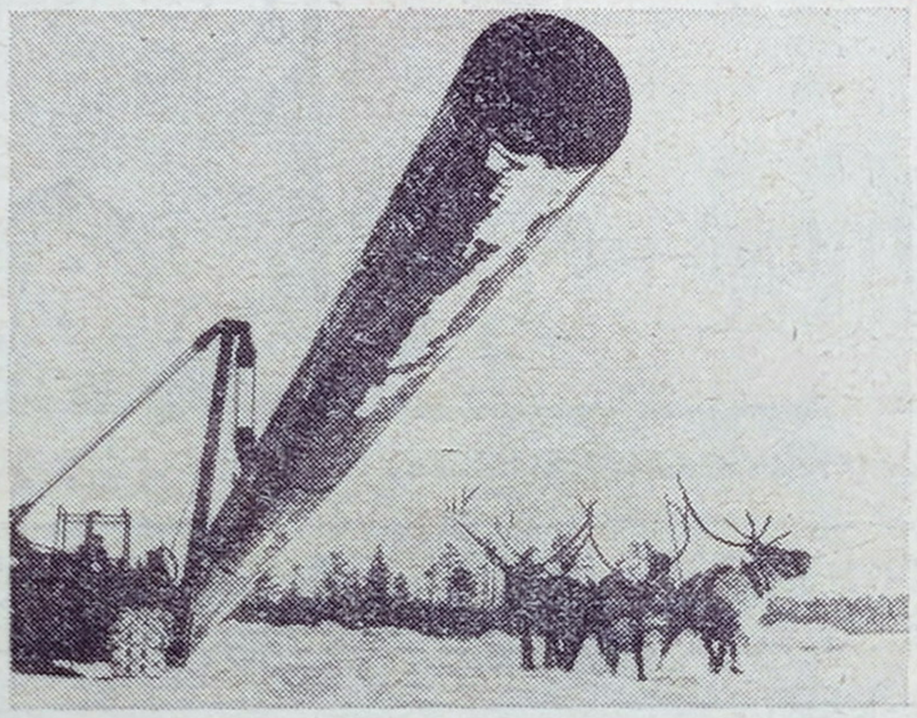

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — rzeka w ZSRR; 4 — uroczysty akt koronowania nowego monarchy; 7 — młody chłopiec ze szlacheckiego rodu pełniący służbę na dworze króla lub księcia; 8 — rzeka w Hiszpanii i Portugalii; 10 — nakrycie głowy panujących u narodów wschodnich, część stroju liturgicznego wyższych duchownych; 11 — dodatek do czegoś, dodatkowe pismo do głównego dokumentu; 13 — słodkie ciasto przekładane masą czekoladową; 14 — miasto powiatowe w województwie olsztyńskim; 17 — ziemia nadana wasalowi przez seniora; 18 — forma, krój, wzór, model; 19 — wbicie piłki lub krążka do bramki; 21 — rzeka w ZSRR; 24 — kurze jajko o zabarwionej skorupie; 25 — długi sznur z pętlą do chwytania zwierząt.

PIONOWO: 1 — miasto i port w Bułgarii nad Morzem Czarnym; 2 — rzeka w Polsce; 3 — zorganizowane działanie, czynność, może być społeczna, polityczna; 5 — mechaniczny instrument muzyczny wprawiany w ruch korbą; 6 — drobna wytwórczość o charakterze przemysłowym; 7 — rzeka we Włoszech; 9 — substancja nie mająca kształtu, jest błotny, kopalniany, spalinowy, trujący; 10 — można go kuć, odlewać, spawać, wytaniać, substancja o połysku oraz dobrym przewodnictwie cieplnym i elektrycznym; 12 — okres czasu, np. teatralny, kolarski, zbioru owoców itp.; 15 — rasa psa; 16 — miasto w Ros. FSRR, stolica Baszkirskiej ASRR; 20 — miasto w Polsce, lewy dopływ Odry; 22 — miasto w Polsce; 23 — elegancja, wytworność, określony porządek.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 zł.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

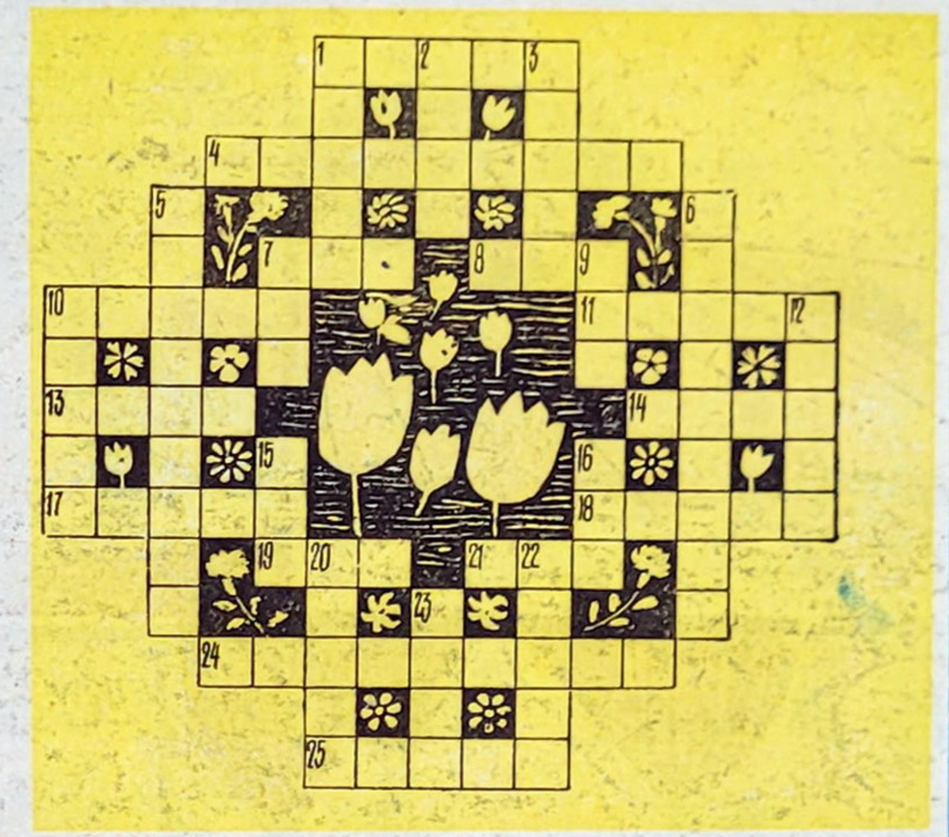

ROZWIĄZANIE LABIRYNTU PZU Z NUMERU 21

BĄDŹ OSTROŻNY! W ZIMIE JEZDNIE I DROGI SĄ SZCZEGÓLNIE NIEBEZPIECZNE.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Ewa Nietyksza — Złoty Potok 54; **Jan Dzidek** — Zalas 383.

KOMETKI: Anna Krajewska — Świercze; **Mariusz Pych** — Warszawa 90;

PIŁKA DO SIATKÓWKI: Lucyna Glińska — Białystok.

BONY KSIĄŻKOWE: Hanna Domańska — Bydgoszcz; **Jerzy Jaśpiński** — Włocławek; **Jan Kuczek** — Giedlarowa 613; **Leszek Nehring** — Nowe Miasto Lub.; **Zofia Rogala** — Lednо 7; **Danuta Rejdukowska** — Police; **Wojciech Szczotka** — Pieńsk; **Danuta Wargocka** — Chmielew; **Lukrecja Wolas** — Oświęcim 4; **Jerzy Zwoliński** — Katowice 19.

PALI SIĘ... WODA

W suchym stepie Tiersko-Sułakskim w Dagestanie znajduje się stara studnia artezyjska. Jeśli do wydobywającej się z niej strugi wody przytknąć zapaloną zapałkę, woda zaczyna się palić jasnym płomieniem.

W czym tkwi tajemnica tego niezwykłego zjawiska? Otóż ustalono, że wraz z wodą z głębi ziemi wydobywa się gaz palny. A więc nie woda, lecz gaz się pali.

PLAGA ŚLIMAKÓW NA FLORYDZIE

Rozwój olbrzymich ślimaków, dwa razy większych od męskiej pięści, stał się ostatnio prawdziwą plagą w Miami na Florydzie. Te beznogie stworzenia mają niezwykły apetyt. Pożerają nie tylko to wszystko, co jadalne, ale nawet tynki domów, aby zaspokoić swoje zapotrzebowanie na wapno.

Władze amerykańskie oraz mieszkańcy tych okolic szukają sposobów zlikwidowania inwazji. Najciekawsze jest to, że obecne ślimaki-olbrzymy są potomkami trzech małych ślimaczków, które pewien chłopiec otrzymał przed trzema laty jako prezent z Wysp Hawajskich.

DWÓJA Z ORTOGRAFII!

W 27 numerze naszej gazety złośliwy chochlik drukarski aż trzy razy dodał literkę za dużo, czego efektem było 3 x „100 kurchanów" zamiast: KURHANÓW. Przepraszamy.

ZOSTAŃ PRACOWNIKIEM GDAŃSKIEGO ZAGŁĘBIA BUDOWLANEGO

Zasadnicza Szkoła Budowlana
w Gdyni ul. Tetmajera 238
Zasadnicza Szkoła Budowlana
w Gdańsku Wrzeszczu ul. Grunwaldzka 238
Zasadnicza Szkoła Budowlana
w Tczewie ul. Obrońców Westerplatte 18
przyjmuje zapisy
młodzieży męskiej na rok szkolny 1970/71
na wydział budowlany
ze specjalnością: murarz, zbrojarz, betoniarz, cieśla, monter konstrukcji żelbetowych i posadzkarz.

Nauka w szkole trwa 2 lata.
Warunkiem przyjęcia jest:
— ukończenie szkoły podstawowej,
— ukończenie 16 lat i 17 lat do zawodu monter konstrukcji żelbetowych i posadzkarz.

Przyjęci do szkoły uczniowie otrzymują bezpłatnie mundur szkolny wartości 1.300 zł oraz wynagrodzenie w:

I roku — 420 zł
II roku — 500 zł plus 25 proc. premii.

Przy szkole czynny jest internat.
Po ukończeniu szkoły absolwent ma zapewnioną pracę i możliwość dalszej nauki w Technikum Budowlanym.
Dokumenty należy składać na adresy podanych szkół.

K-78